

Dywagacje wstępne

Na początek spróbujemy podać definicję duszy, choć to nie łatwe zadanie, bo przecież jest ona jak migoczący w słońcu feerią barw egzotyczny motyl, który jeśli nie spocznie chociaż na moment na jednym z kwiatów — nie pozwoli nam dostrzec wzoru swoich skrzydeł. Tak i słowo „dusza” mieni się setkami znaczeń, bogactwem odcieni, niuansami filozoficznymi, religijnymi a wreszcie zasiedliwszy tak rozległe nisze jak język potoczny, poezja, czy psychologia, znalazła dusza zastosowanie w niezliczonych metaforach i symbolach. Dla praktycznych celów tego artykułu postąpimy okrutnie i przyszpiliły tego wyjątkowego motyla, aby mu się przyjrzyć tylko pod jednym kątem. Naszego motyla nazwiemy duszą metafizyczną, a więc nieśmiertelnym autonomicznym bytem, realnie istniejącą esencją osobowości człowieka, zdolną do przetrwania, mimo zakończenia życiowej aktywności ciała. Jakakolwiek dokładniejsza charakterystyka duszy w tym momencie narzucałaby przedwcześnie określony pogląd, gdy tymczasem podane wyżej określenie może mieć zastosowanie do większości znanych koncepcji duszy.

Od najdawniejszych czasów, we wszystkich prawie kulturach rozpatrywano możliwość istnienia w ludzkiej istocie trwałego, niezniszczalnego pierwiastka, który byłby zdolny do dalszego istnienia, mimo śmierci cielesnej powłoki. Te pradawne przemyślenia przekazywane z pokolenia na pokolenie w postaci rozproszonych legend, wierzeń, a wreszcie złożonych i uporządkowanych systemów religijnych, z chwilą powstania pisma znalazły swoje odbicie w świętych księgach, dziełach filozoficznych, a także literackich. Tak wielka jest liczba publikacji poświęconych temu zagadnieniu od czasów starożytnych do chwili obecnej, że mogłyby one zapełnić niezliczone półki benedyktyńskiej biblioteki, stanowiącej tło mrocznej powieści Umberto Eco — „Imię Róży”.

Prawie wszystkie dzieła poświęcone duszy mają jedną wspólną cechę, a mianowicie tę, że źródłem ich są czyste spekulacje i przemyślenia (żeby nie powiedzieć - zmyślenia), nie poparte najmniejszymi dowodami. Co prawda, dla osób głęboko wierzących, owych dowodów dostarczają pewne święte księgi uznawane za pisma objawione. Abstrahując w tym momencie od wiarygodności tego ostatniego źródła, warto zauważyć, że woda z niego czerpana bywa często tak mętna, że pływające w niej idee są niewyraźne jak cienie w platońskiej jaskini [\[1\]](#), co daje szerokie pole do popisu dla fantazji interpretatorów.

Niezależnie od tego czy autorzy kolejnych rozpraw rozpoczynali swoje dzieła od przeczytania osiągnięć wcześniejszych myślicieli, a następnie poddawali je krytycznej analizie, czy też dobywali wiedzę z głębi swego umysłu nie skażonego pracami poprzedników - końcowy rezultat był zawsze, pośrednio czy bezpośrednio, skutkiem radosnej kreatywności autorów. Zbudowane w ten sposób konstrukcje mogły zyskiwać statut niewzruszonych prawd i pewników, zwłaszcza wówczas, gdy nie były sprzeczne z obowiązującą doktryną religijną, gdy ją wzbogacały i harmonijnie współbrzmiały z dotychczasowymi dogmatami i były zgodne z oczekiwaniami i nadziejami, jakie można było żywić wobec nieubłaganego zjawiska przemijania.

Bardzo krótki kurs teorii poznania.

Wracając do problemu wartości i wiarygodności pozyskanej w ten sposób „wiedzy” należy sięgnąć do teorii poznania, która analizując źródła informacji o otaczającym świecie, grupuje je w kilka bardzo ogólnych kategorii.

- 1) **Doświadczenia zmysłowe** (wchodzą w to również dane uzyskane z pomocą przyrządów i eksperymentów),
- 2) **Autorytety** — ludzie lub media, o uznanej wiedzy i wiarygodności,
- 3) **Rozumowanie** — logiczny ciąg zdań prowadzących do ustalenia jakiejś prawdy (np. dowody matematyczne),
- 4) **Intuicja** (przeczuć lub przekonanie pojawiające się bez udziału żadnego określonego czynnika informującego).

Pierwsze trzy źródła są prawie zawsze weryfikowalne — istnieje możliwość sprawdzenia informacji i jej zgodności z rzeczywistością. Z kolei, intuicja, czyli bezpodstawnie żywione

przeświadczenie, że jest tak a nie inaczej czasami jest sprawdzalna ale najczęściej nie. Jeśli na przykład ktoś tknięty przeczuciem powie: „Wuj Anatol nie żyje” — prawdę lub fałsz tego twierdzenia można zazwyczaj potwierdzić, powiedzmy, wykonując telefon do wspomnianego wuja lub jego rodziny. Natomiast kiedy usłyszymy stanowcze stwierdzenie: „W niebie przebywa 40 miliardów aniołów” — nie możemy przyjąć tego zdania za prawdziwe, jakkolwiek nie możemy również uznać go za fałsz — jest ono po prostu nieweryfikowalne, a także według terminu stosowanego obecnie w nauce — nie falsyfikowalne [2]

Do intuicyjnych źródeł informacji zalicza się również wspomniane wyżej objawienie, choć jest ono traktowane przez Kościół Katolicki (i większość innych kościołów) jako coś odrębnego i wyjątkowego o bezdyskusyjnej wiarygodności — (pogląd upowszechniony przez św. Augustyna — 354-430 n.e.) . Objawienie — to informacja przekazana człowiekowi bezpośrednio przez Boga lub jego wysłannika. Może ona mieć postać wizji, myśli lub głosu dyktującego słowa, które nawiedzony przelewa na papier lub rozpowszechnia je w inny sposób. Treść objawienia, zwłaszcza jeśli dotyczy zjawisk nadprzyrodzonych, jest przeważnie niesprawdzalna, a często sprzeczna z „objawieniami” innych nawiedzonych, co może osłabiać zaufanie do głoszonych tą drogą prawd. Gwoli ścisłości trzeba przyznać, że osoby opisujące pewne wydarzenia, lub wygłaszające jakieś przekonania, najczęściej nie mają pretensji do uznania swych dzieł za objawione, natomiast za takie właśnie zostają one uznane przez odbiorców, niekiedy zaraz po ich wygłoszeniu czy opublikowaniu, a niekiedy po wielu wiekach, w zależności od właściwego klimatu i zapotrzebowania misyjnego czy politycznego. Na domiar złego, większość specjalistów od starożytnych pism potwierdza fakt, że wiele z nich, jak na przykład Ewangelie i inne wczesnochrześcijańskie teksty uznane za produkt objawienia — od czasu swego powstania były poddawane licznym celowym zabiegom takim jak usuwanie pewnych fragmentów, uzupełnianie o nowe anegdoty, cuda i wydarzenia czy wkładanie w usta Jezusa i Apostołów słów, których w rzeczywistości nigdy nie wypowiedzieli. Proceder ten został przyhamowany po ostatecznym zatwierdzeniu 27 ksiąg i włączeniu ich do kanonu pod wspólną nazwą Nowy Testament, choć nadal dodatkowym źródłem przeinaczeń były nie zawsze wierne tłumaczenia oraz mimowolne błędy popełniane przy kopiowaniu tekstów. Nawet jeśli, przy maksimum dobrej woli, przyjmujemy punkt widzenia, że oryginalne teksty ewangeliczne powstały jako rezultat objawienia czyli *iluminacji* (termin stosowany przez św. Augustyna), to w chwili obecnej przedstawiają one patchwork złożony z fragmentów o dość niepewnej proveniencji i wiarygodności. Zatem, aby nadal przyznawać Ewangeliom statut „twardych dowodów” pozostaje mieć nadzieję, że także we wszystkich później dokonanych „ulepszeniach” sam Duch Święty maczał palce, a przynajmniej pióro w inkauscie.

Te kąśliwe uwagi o objawieniu mogą być odebrane jako bluźnierstwo, lub co najmniej przejaw laickiej niekompetencji, wobec faktu, że Kościół przecież uwzględnia różnice pomiędzy treściami poszczególnych ksiąg włączonych do biblijnego kanonu, traktując objawienie jako powolny, trwający przez wieki proces dochodzenia do prawdy przy udziale kolejnych promyczków tajemnej wiedzy rozświetlających umysły ich autorów. Nie zmienia to faktu, że nie potrafimy powiedzieć, które prawdy wiary, relacje z wydarzeń czy cytowane kazania i przypowieści są istotnie wynikiem iluminacji, a które tylko wyrazem ludzkiej inwencji, przykładem literackiej fikcji , która nazbyt często wypełnia karty świętych, a także — przynajmy to — i nie-świętych ksiąg.

Czy duszę można zważyć?

Dochodzenie do prawdy drogą abstrakcyjnego myślenia, a nie za pomocą metod badawczych, było uważane przez wielu filozofów za jedynie słuszną drogę do poznawania rzeczywistości. Najwybitniejszy przedstawiciel tego nurtu, Platon (427-347 p.n.e.), głosząc niedoskonałość ludzkich zmysłów i ich nieskuteczność w poznawaniu prawdy jednocześnie przyznawał duszy najwyższą zdolność poznawczą dzięki wrodzonej, a priori wbudowanej wiedzy, do której docieranie odbywać się miało w procesie myślowym, na drodze jakby przypominania sobie owej zaginionej informacji. Inni jednak, jak choćby Arystoteles ze Stagiry, rozwijali pogląd o podstawowej roli metod empirycznych — w każdym razie w odniesieniu do badań przyrodniczych. W okresie średniowiecza, mimo rezerwy z jaką podchodzono do obserwacyjnych i doświadczalnych metod badania rzeczywistości oraz smutnego losu wielu śmiałków i badaczy, którzy wykorzystując własne obserwacje odważyli się głosić poglądy odmienne od oficjalnie przyjętych, lub choćby minimalnie różniących się od literalnie rozumianych „prawd” biblijnych, następował ciągły, choć powolny rozwój nauki aż do wybuchowego niemal rozkwitu nauk doświadczalnych w XVIII wieku i wykładniczego ich przyspieszenia w wiekach następnym. Próby eksperymentalnego podejścia nie ominęły także problemu duszy. Na przełomie XIX i XX stulecia amerykański lekarz Duncan MacDougall

przeprowadził serię eksperymentów mających na celu, ni mniej ni więcej, tylko zważenie duszy. Rusztowanie przymocowane do odpowiednio czułej wagi pozwalało umieścić na nim łożko z umierającym pacjentem. Pomiar masy przeprowadzano przed śmiercią i zaraz po ustaleniu zgonu. We wszystkich 6 badanych przypadkach umierający tracili na wadze od kilkunastu do kilkudziesięciu gramów — średnio 21 gramów. Kontrolny eksperyment był przeprowadzony na psach, u których nie stwierdzono ubytku masy ciała z chwilą śmierci, co okazało się być zgodne z przekonaniem, że zwierzęta nie mają duszy. Wyniki tego niesamowitego i w zamyśle dość naiwnego doświadczenia zostały opublikowane w „New York Times” w 1907 roku. Z dzisiejszej perspektywy próba racjonalnej analizy wyników na podstawie prasowej notatki nie jest łatwa. Trudno ustalić, czy nie zostały popełnione jakieś błędy metodyczne, tym bardziej że warunki doświadczenia zostały opisane w sposób dość ogólnikowy. Np. nie podano czasu jaki upłynął między kolejnymi odczytami wagi.

Trzeba przyznać, że zdroworozsądkowe próby wyjaśnienia ubytku masy ciała, takie jak ujęcie gazów jelitowych, czy wydanie „ostatniego tchnienia” nie są w pełni satysfakcjonujące, biorąc pod uwagę fakt, że gramocząsteczka każdego gazu w tzw. warunkach normalnych (1 atm., 0°C). przyjmuje objętość 22,4 litra [3], a w przypadku azotu, głównego składnika powietrza, jej masa wynosi 28 g. Ponieważ objętość płuc rzadko przekracza 3 litry, a różnica między wdechem i wydechem to zazwyczaj ok. 0,5 litra, „ostatnie tchnienie” ważyłoby zaledwie 0,6 grama. Podobnie gramocząsteczka metanu, głównego składnika gazów jelitowych waży 16 gramów, a więc umierający musiałby w krótkim czasie wydalić ponad 30 litrów tego gazu aby stracić na wadze 21 g. Bardziej prawdopodobne wydaje się odparowanie potu z powierzchni ciała, co zdaje się potwierdzać ujemny wynik analogicznego eksperymentu z psami, o których wiadomo, że nie posiadają w skórze gruczołów potowych.

Nieco podobny eksperyment przeprowadził w latach trzydziestych XX wieku inny amerykański lekarz dr Harry Twining praktykujący w Los Angeles. Tym razem obiektem badawczym były myszy uśmiercane cyjankiem potasu. Spadek wagi po, prawie natychmiastowej śmierci w wyniku podania cyjanku, wynosił kilka miligramów. Szczególnie ciekawa jest druga część eksperymentu, kiedy myszy umieszczane były w ciasnych, szczelnie zamkniętych szklanych rurkach, gdzie szybko ginęły wskutek uduszenia. Tym razem nie stwierdzano najmniejszego ubytku masy ciała. Najwyraźniej mysia duszyczka lub cokolwiek innego lotnego, co opuszczało ciało gryzonia w momencie śmierci, nie miało zdolności przechodzenia przez szkło.

Pod badania eksperymentalne, choć z pewnym trudem, można podciągnąć kategorię badań duchowej materii w ramach paranauki zwanej spirytyzmem. Próby kontaktów z duchami musiały mieć miejsce od dawna, czego dowodem jest zakaz tego typu praktyk zamieszczony w Księdze Prawa Powtórzonego (ok. VI wiek p.n.e.) pod rygorem ukamienowania. Później Kościół Katolicki wielokrotnie przestrzegał przed „zabawą” w wywoływanie duchów, począwszy od potępiającego edyktu papieża Aleksandra IV w 1285 r. a skończywszy na wydanym w 1917 r. przez Święte Oficjum zakazie uczestnictwa katolików w seansach. Spirytyzm współczesny jest rozwinięciem tych dawnych praktyk w formie doktryny stworzonej przez francuskiego fizyka Hipolita Rivaila, który na początku XIX wieku spopularyzował seanse spirytystyczne, mające na celu kontakt z duchami, potwierdzenie istnienia świata duchów i wydobywanie od nich pożytecznych informacji. Spirytyzm osiągnął apogeum popularności pod koniec XIX i na początku XX wieku, by prawie całkowicie zaniknąć po II Wojnie Światowej, choć i obecnie ma swoje grono zwolenników. Powstaje pytanie, na ile można się zgodzić z przeważającą większością współczesnych ocen, które głoszą, że uczestnicy seansów spirytystycznych dzielą się na szalbierzy kreujących i kontrolujących zjawiska towarzyszące seansom, oraz na naiwnych i łatwo poddających się sugestiom. Istotnie, ruch spirytystyczny został skompromitowany przez wykrycie licznych oszustw i prymitywnych kuglarskich sztuczek, mających uwiarygodnić kontakt z duchami, co dało asumpt do wypchnięcia spirytyzmu poza obszar poważnego traktowania. Czy jednak nie wylano dziecka z kąpielą odrzucając myśl, że wśród powodzi sztucznie wykreowanych zjawisk były i takie, które zasługiwałyby na refleksje i dalsze badania? Zatem, odnotowując istnienie takiego nurtu jak spirytyzm, może należałoby zachować pewną ostrożność i obiektywizm powstrzymując się od jego całkowitego zdeprecjonowania. Określając swoje osobiste stanowisko w odniesieniu do spirytyzmu, przy braku możliwości rzetelnej merytorycznej oceny jego osiągnięć, pozostawiam uchyloną furtkę na wypadek gdyby odnalazły się tam ziarenka prawdy, i porzucam, jakże łatwą w tym wypadku, postawę całkowitej negacji na rzecz umiarkowanego sceptycyzmu.

Do tej samej grupy empirycznych prób wykazania obecności w osobie ludzkiej trwałego duchowego czynnika należą tak zwane regresje uzyskiwane drogą hipnozy lub technik oddechowo-medytacyjnych. Pierwotnym celem tych zabiegów, prowadzonych przez zawodowych psychologów

lub odpowiednio przeszkolonych specjalistów, było uzyskanie efektu terapeutycznego przez imaginacyjne cofnięcie pacjenta do okresu dzieciństwa, co w efekcie dawało pozbycie się psychicznej traumy pochodzącej z dzieciennych lat. Ten typ zabiegu pozwalał również na cofnięcie pacjenta aż do momentu urodzenia i ponowne jakby przeżycie procesu przychodzenia na świat (rebirthing) z efektem pozbycia się skutków okołoporodowego szoku. Najciekawsze jednak było to, że w wielu przypadkach pamięć pacjenta udało się cofnąć w jeszcze dalszą przeszłość, do określonego punktu czasowego sprzed jego urodzenia i uzyskać relację jak gdyby bezpośredniego uczestnika wydarzeń z tego okresu. Pojawiły się wówczas spekulacje, że w trakcie procedury regresyjnej z pamięci pacjenta wydobyto wspomnienia z jego poprzednich wcieleń, co potwierdzałoby wiarę w możliwość reinkarnacji. Rzecz jasna, istnieje także naukowe wyjaśnienie tego zjawiska, a opiera się ono na fakcie, że w mózgu pozostają zapisane wszelkie informacje i obrazy, które do niego dotarły w trakcie aktualnego życia i choć świadoma pamięć ma dostęp do niewielu z nich, to podczas hipnozy pacjent poddany odpowiedniej sugestii może korzystać z tych wszystkich informacji, tworząc niesłychane historie wychodzące naprzeciw oczekiwaniom terapeuty. Tyle „szkiełko i oko” — a jednak w pewnej niewielkiej liczbie przypadków udało się zweryfikować zdumiewająco szczegółowe opisy wydarzeń z odległej przeszłości, co prowadziło do nieodpartego wniosku, że poddany regresji pacjent rzeczywiście w tych wydarzeniach uczestniczył, przy czym wykluczono możliwość jego kontaktu z jakimikolwiek historycznymi materiałami na ten temat. I znowu pogardliwy uśmiech niedowiarka i sceptyka zamiera na wargach...

W sumie jednak, więcej niż skromne rezultaty dotychczasowych nieśmiały prób wkroczenia empirii w świat ezoteryki nie zachęcają do dalszego eksperymentowania. Tym bardziej otwiera się pole do popisu dla nauk humanistycznych, a zwłaszcza filozofii, teologii, psychologii, których rozwój w każdej kolejnej epoce stwarza nowe perspektywy i podstawy do kolejnej analizy i reinterpretacji uznanych uprzednio przekonań.

Dawne poglądy na istotę duszy.

Bodaj najsilniejszym katalizatorem w powstaniu idei „duszy” w znakomitej większości społeczeństw i kultur było tzw. myślenie życzeniowe, podyktowane z jednej strony smutną perspektywą zakończenia ziemskiej egzystencji, a z drugiej strony pragnieniem zachowania w jakiejś formie własnej osobowości ukształtowanej w ciągu życia, wraz z jej wspomnieniami, przeżyciami, doświadczeniami i uczuciami. Mimo podobnej motywacji, w różnych kulturach, a nawet w ramach jednej kultury, lecz badanej na przestrzeni wielu wieków, pojęcie duszy ewoluowało, zmieniały się przypisywane jej atrybuty, jej rola i ostateczne przeznaczenie.

Poniższy krótki przegląd różnych koncepcji duszy dalece nie wyczerpuje bogactwa i różnorodności tych koncepcji pojawiających się na przestrzeni dziejów, a stanowi jedynie mój subiektywny wybór dający pewne pole do dyskusji. Zresztą historyczne spojrzenie na to zagadnienie o tyle tylko może być niezbędne dla dalszej dyskusji i ostatecznych konkluzji o ile znajduje swoje odbicie we współczesnych próbach oswojenia tego pasjonującego, a jednocześnie szalenie trudnego i niepokornego tematu. Pominę zatem szereg, skądinąd może interesujących wyobrażeń dotyczących natury duszy, jak na przykład powszechnie występujący u ludów pierwotnych animizm przyjmujący obecność duszy we wszystkich przedmiotach i istotach. Nie będę też analizował chińskich pomysłów na podwójną duszę, jak również nie zaprezentuję innych dalekowschodnich systemów w obrębie takich religii jak hinduizm czy buddyzm.

Wędrowkę, która miałaby doprowadzić do współczesnych zachodnio-europejskich wyobrażeń, sporów i dyskusji wokół problemu duszy wypada zacząć od naszych starszych w wierze braci. Problem w tym, że judaizm nie wypracował jednolitego poglądu na duszę. W ramach 46 ksiąg Starego Testamentu z trudem można odnaleźć teksty dotyczące duszy i jej losów. Najstarsza część — tzw. Pięcioksiąg powstały ok. VIII — V w p.n.e. nie ustosunkowuje się do życia po śmierci i do zmartwychwstania. Późniejsze starotestamentowe pisma pojęcie „dusza”, „duch” wyrażają kilkoma różnymi słowami o bardzo szerokim zakresie znaczeniowym, które są różnie tłumaczone w zależności od kontekstu. Dusza jest przede wszystkim czynnikiem ożywiającym i poruszającym ciało. Nieśmiertelność jest mało interesująca, bowiem cienie (nie dusze) zmarłych przebywają w szeolu (otchłani) w stanie braku pamięci, myśli i działania ale też i wyzwolone od doczesnych mąk. Między IV a III w p.n.e. kiedy do świata hebrajskiego przeniknęły helleńskie koncepcje nieśmiertelnej duszy, można odnaleźć ich ślady w pisanych wówczas księgach. Np. w jednym z Midrasz (rodzaj komentarza do Księgi Prawa Powtórzonego) można znaleźć opis cierpień grzesznika po śmierci, a zatem dusza byłaby nieśmiertelna i poddawana osądowi i karze. Dwa najsilniejsze ugrupowania religijne działające w Judei w czasach okołochrystusowych — Saduceusze

i Faryzeusze, zasadniczo różniły się w swych przekonaniach. Saduceusze byli materialistami i wykluczali istnienie duszy, natomiast Faryzeusze przyjmowali nieśmiertelność duszy, a także możliwość reinkarnacji. We współczesnym Judaizmie dość powszechny jest pogląd o nieśmiertelności duszy i o sądzie nad nią, jednak są też rabinii o odmiennych przekonaniach.

Najbardziej prawdopodobnym źródłem koncepcji duszy w starotestamentowych pismach były idee orfickie. Ten niezwykle ciekawy ruch religijny o nazwie *orfizm* powstał w starożytnej Grecji, dokładniej w Tracji ok. VIII wieku p.n.e., lub nawet wcześniej, a nazwa pochodzi od jej mitycznego założyciela - Orfeusza. Orficy wierzyli w preegzystencję dusz oraz ich wielokrotną reinkarnację, która miała być karą za grzechy i sposobem na oczyszczenie. Kolejne ciała były zatem więzieniem dla duszy i dopiero po jego definitywnym opuszczeniu przechodziła ona w stan szczęśliwości dzieląc się swoją częścią z Dionizosem. Ruch ten wywarł ogromny wpływ na poglądy Pitagorasa (572-479 p.n.e.), który był nie tylko znakomitym matematykiem, lecz także filozofem i twórcą szkoły pitagorejczyków. Później znaczną część poglądów orfickich przejął Sokrates (469-399 p.n.e.) a wreszcie jego uczeń Platon (427-347 p.n.e.) Mimo zmieniających się szczegółów i twórczego rozwijania orfickiej myśli przez jej kolejnych admiratorów, a zwłaszcza Platona, zasadnicza idea tego nurtu sprowadza się do uznania dualizmu duszy i ciała, do przyznania duszy roli więźnia w ciele, ale jednocześnie uznania jej za bezcielesną esencję decydującą o wszystkich tak wzniosłych jak i podłych działaniach. Ważne jest też że dusza platońska istniała przed zasiedleniem ciała (preegzystencja) i dopiero za przewinienia została zesłana do ludzkiej powłoki celem pokuty. Proces ten mógł być zresztą powtarzany wielokrotnie.

Ta grecka myśl począwszy od VIII w. p.n.e. sączyła się zwolna do krajów basenu Morza Śródziemnego inspirując przywódców religijnych i filozofów. Następowoło to przede wszystkim przy udziale kupców, żeglarzy i podróżników aż do IV w. p.n.e. kiedy to Aleksander Wielki w swoich podbojach zapędził się aż do Egiptu opanowując leżące po drodze kraje i zakładając wiele miast, a wśród nich Aleksandrię w zachodniej części delty Nilu. Grecka kultura, sztuka, filozofia i grecki język przestały się sączyć, a popłynęły szeroką rzeką, która przyniosła też łódkę z platońskimi ideami. Przypomnijmy tu jednak, że Aleksander Macedoński był uczniem Arystotelesa ze Stagiry (384-322 p.n.e.) — wielkiego antagonisty Platona, przynajmniej w kwestii duszy. Może się to wydać dziwne, bowiem Arystoteles wyszedł był ze szkoły Platona i przez jakiś czas podzielał poglądy swego mistrza, później jednak diametralnie je zmienił odrzucając platońską odrębność duszy i ciała, tworząc dość złożoną i finezyjną teorię istnienia. Stagiryta przyjął założenie, że każdy byt składa się z potencji i aktu a swoją koncepcję nazwał hylemorfizmem od greckich słów *hyle* (materia) i *morphe* (forma). W tym ujęciu materia jest substratem — potencją, bo posiada potencjalne możliwości różnych sposobów istnienia, które są realizowane przez formę — akt. Forma nadaje materii pewne właściwości i ani materia bez formy ani forma bez materii nie może egzystować — dopiero razem stanowią byt. W przypadku materii ożywionej formą byłby rodzaj duszy zależny od stopnia rozwoju, a więc rośliny miałyby duszę wegetatywną zapewniającą wzrost i rozmnażanie, zwierzęta miałyby duszę wegetatywną i zmysłową (ruch, odbiór wrażeń), natomiast człowiek posiadałby duszę potrójną — wegetatywną, zmysłową i rozumną. Ta ostatnia dzieliłaby się jeszcze na rozum bierny, stanowiący rodzaj magazynu czy biblioteki i rozum czynny, zdolny do abstrakcji, dedukcji i najwyższych szczebli poznania. Tylko rozum czynny jest nieśmiertelny i autonomiczny, a jego źródłem jest Bóg. Bardzo istotne jest wyrażone w koncepcji Arystotelesa przekonanie, że ciało bez duszy stanowi tylko zlepek związków organicznych bez znaczenia i tylko razem z duszą tworzy ono pełnowartościową istotę ludzką.

Wymienione wyżej pomysły głoszone przez gigantów greckiej filozofii oraz liczne koncepcje innych myślicieli nie mogły być nieznanymi wykształconym, jak się zdaje, autorom Nowego Testamentu, jednak ani w Ewangeliach ani w Dziejach Apostolskich czy Listach problem ten nie jest jednoznacznie poruszany. W całym Nowym Testamencie słowo „dusza” występuje tylko 9 razy i to w znaczeniu „umysł” lub „ośrodek uczuć” (Np. „dusza moja doznała lęku”), natomiast ponad 400 razy spotykamy słowo „duch” — przeważnie jednak jest to Duch Święty lub zły duch, nieczysty duch, choć można z niektórych innych związków frazeologicznych wnioskować, że duch jest niekiedy synonimem duszy. Co do jej losów można tylko pośrednio wnioski wyciągać z przypowieści i pojedynczych zdań wygłoszonych przez Jezusa. Np. zdanie wypowiedziane przez Jezusa na krzyżu do jednego z łotrów: „Dzisiaj będziesz ze mną w raju” mogłoby świadczyć, że dusza natychmiast wędruje do nieba nie czekając na sąd ostateczny, nie czekając na zmartwychwstanie ciała, choć idea zmartwychwstania i sądu ostatecznego przewija się w Ewangeliach wielokrotnie. Wskutek dwuznaczności i metaforyczności treści Nowego Testamentu teologowie jeszcze przez długie wieki, mimo najdokładniejszych i najbardziej wnikliwych analiz będą prezentować coraz to inne poglądy

dotyczące losów duszy, jej atrybutów, momentu jej stworzenia i momentu połączenia ludzkim ciałem. Bogactwo myśli zawartych w Biblii, wprawdzie często niejednoznacznych, pełnych symboliki i alegoryki zaowocowało trwającą od dwóch tysięcy lat dyskusją nad właściwą interpretacją nie tylko spraw duszy ale też mnóstwa innych prawd wiary i dogmatów, których poprawność weryfikowały początkowo synody biskupów większych miast północnej Afryki i Azji Mniejszej, a później wraz rosnącym znaczeniem biskupa Rzymu, jego głos bywał dominujący, choć nie zawsze przyjmowany bezkrytycznie.

Nie do przecenienia jest także rola innych nurtów religijnych powstałych obok, lub w ramach chrześcijaństwa, lecz uznanych później za ruchy heretyckie. Najważniejsze z nich działające w pierwszych wiekach rozwoju chrześcijaństwa to gnostycyzm, manicheizm, pelagianizm, pryscylianizm czy tertulianizm. Stały się one zaczynem dla rozwoju teologii pobudzając do dyskusji, przemyśleń a wreszcie formułowania kanonicznych rozstrzygnięć. Jednym z filarów chrześcijańskiej teologii zwalczających skutecznie wymienione herezje był Afrykanin berberyjskiego pochodzenia — Aureliusz Augustyn, (354-430 n.e.) bardziej znany obecnie jako św. Augustyn. Sam początkowo należący do grupy manichejczyków utrzymujących, że ciało człowieka jest produktem demona, ale dusza w nim zawarta stanowi część Boga, „przejrzał w końcu na oczy”, porzucił dawne poglądy i hulawczy tryb życia. Pod wpływem matki (św. Moniki) oddał wieloletnią kochankę, a następnie po dłuższym pobycie w Italii, został ochrzczony w Mediolanie przez tamtejszego biskupa — św. Ambrożego. Dzięki wykształceniu i nieprzeciętnej inteligencji stał się najwybitniejszym i najbardziej znanym filozofem chrześcijańskim swojej epoki, w czym częściowo pomogło mu zapewne zdobycie stanowiska biskupa Hippony — miasta w północnej Afryce. Sprawom duszy poświęcił Augustyn wiele miejsca w swojej bogatej twórczości, a także w licznych listach skierowanych do kolegów biskupów czy przywódców zwalczanych frakcji. Poglądy Augustyna na duszę były w znacznym stopniu wypadkową przekonań Platona i Arystotelesa. Podzielając platońską ideę pewnej odrębności duszy od ciała i przypisując jej rolę właściwej osoby ludzkiej, sprzeciwiał się jednocześnie traktowaniu ciała jako więzienia duszy. Od Arystotelesa przejął przekonanie, że płód otrzymuje duszę rozumną po wyraźnym ukształtowaniu, co w przypadku osobnika męskiego miało mieć miejsce 40 dnia od poczęcia, a osobnika żeńskiego dopiero 90 dnia. Wcześniej embriom posiadałby duszę wegetatywną i zmysłową. Dusza według Augustyna była duchową repliką ciała, a więc miała odpowiedniki wszystkich członków ciała i jego narządów zmysłów, nie udało mu się jednak w zdecydowany sposób rozstrzygnąć wątpliwości, czy ułomne, kalekie ciało ma również ułomną duszę.

Prawdziwym wyzwaniem dla św. Augustyna stał się jednak problem pochodzenia duszy w aspekcie grzechu pierworodnego. Możliwość dziedziczenia grzechu pierworodnego widział biskup Hippony tylko wówczas, gdy dusza dziecka byłaby pochodną duszy rodziców, podczas gdy całkiem nowa dusza tworzona przez Boga powinna być bezgrzeszna. Koncepcja powstawania duszy dziecka w wyniku rozkrzewiania duszy rodziców nazywa się traducjanizmem lub generacjonizmem w odróżnieniu od kreacjonizmu, czyli bezpośredniego tworzenia każdej duszy przez Stwórcę. Augustyn do końca życia wahał się między jednym i drugim stanowiskiem. W chwilach kiedy skłaniał się do idei każdorazowej kreacji duszy *ex nihilo*, przyjmował możliwość przekazywania grzechu Adama i Ewy poprzez „najgorszy z możliwych” — grzech pożądlivosti, towarzyszący procesowi zapłodnienia. Zapewne dręczyła go jednak myśl o przypadkach, w których mogłoby dojść do zapłodnienia bez owej zgubnej pożądlivosti, np. za pośrednictwem pościeli zanieczyszczonej nasieniem w wyniku nocnej polucji, lub w stanie alkoholowego upojenia. Powstałe w ten sposób dziecię nie byłoby grzechem pierworodnym obciążone, co stwarzałoby nie lada problem teologiczny. Seksualna fobia Augustyna przewijała się w wielu jego dziełach, często w kontekście niesłychanie upokarzających opinii o kobietach, ponieważ jednak nie jest to przedmiotem bieżących rozważań spuścimy litościwą zasłonę na ten wstydliwą obsesję wybitnego skądinąd filozofa, którego twórczość stała się podstawą chrześcijańskiej teologii na następne 700 lat. Traducjanizm, jednakże, został ostatecznie potępiony i uznany za heretycki przez papieża Anastazego II w 498 roku a więc 68 lat po śmierci Augustyna. W podobnym duchu wypowiadali się też inni papieże w późniejszych wiekach przyjmując, że grzech pierworodny jest przekazywany z krwią matki i nasieniem ojca, natomiast dusza jest każdorazowo stwarzana przez Boga z niczego. Jeśli w kontekście przekazywania grzechu pierworodnego nie wymieniano komórki jajowej, wynikało to wyłącznie z ubogiej wiedzy anatomicznej owych czasów, w których kobiecie przypisywano wyłącznie rolę czegoś w rodzaju opakowania i podłoża na którym złożone przez mężczyznę nasienie może się rozwijać.

Następnym potężnym filarem wspierającym do dnia dzisiejszego, wciąż monumentalny, ale chyba już mocno zarysowany gmach chrześcijańskiej filozofii, jest postać św. Tomasza z Akwinu urodzonego w 1224 r. Jego niezwykle głębokie wykształcenie, a przy tym encyklopedyczny umysł predestynowały go do stworzenia zwartego systemu filozoficznego, któremu nadano nazwę

tomizmu. Spuścizna literacka św. Tomasza z Akwinu jest olbrzymia jak również zakres podejmowanych zagadnień i głębia ich wyjaśnień. Wśród tematów którymi się zajmował nie mógł nie znaleźć się problem duszy. Św. Tomasz będąc pod przemożnym wpływem dzieł Arystotelesa, których całość została właśnie przetłumaczona na łacinę, przejął z niewielkimi tylko modyfikacjami jego pogląd na ludzką istotę jako zespolenie duszy i ciała. Ciału przypisał funkcję odżywiania, wzrostu i rozrodu, natomiast dusza była dawcą życia oraz ośrodkiem doznań zmysłowych i rozumowych. Dotyczyło to jednak ciała w pełni ukształtowanego, bowiem embrion rozwijający się początkowo jak roślina posiadał tylko duszę wegetatywną, która na dalszym etapie miała być zastępowana duszą doskonalszą łączącą funkcje wegetatywne i sensoryczne, tak jak u zwierzęcia; z kolei i ta dusza ulegała unicestwieniu, a ukształtowany płód otrzymywał duszę rozumną, specyficzną dla danego organizmu. W ten sposób arystotelesowski hylemorfizm nobilitowany autorytetem Tomasza stał się i takim pozostał do chwili obecnej, dogmatem katolickiej wiary potwierdzonym na soborze wiedeńskim w 1312 roku przy jednoczesnym uznaniu dualistycznej koncepcji ciała i duszy za herezję.

Jest zrozumiałe, że dualizm, początkowo akceptowany przez wielu ojców kościoła, mógł budzić poważne teologiczne i logiczne wątpliwości wynikające choćby z konfrontacji z rzeczywistością. Platońska dusza-sternik była według twórcy tej koncepcji jedynym ośrodkiem decyzyjnym (bez udziału ciała-łodzi). Tymczasem dane obserwacyjne wskazywały że ciało nie jest tylko biernym narzędziem we władzy duszy, a jego stan w istotny sposób może modyfikować postępowanie ludzkiego indywiduum. Takie zjawiska jak choroba, zmęczenie, wiek, mechaniczne uszkodzenie głowy, i wszelkiego rodzaju zatrucia są bez wątpienia przypadłościami ciała, które jak się okazuje mogły wpływać nie tylko na konkretną decyzję, lecz potrafiły gruntownie zmienić osobowość, co w relacji typu sternik-łódź nigdy nie mogło by mieć miejsca. Współczesne metody badawcze dysponujące takim arsenalem środków jak leki psychotropowe czy bezpośrednie stymulowanie określonych regionów mózgu za pomocą elektrod, w jeszcze większym stopniu uwidaczniają co najmniej współsprawczą, jeśli nie wyłączną rolę ciała w sterowaniu ludzką istotą. Tomizm podbudowany Arystotelesem wyszedł naprzeciw tym obiekcyom i podał rozwiązanie problemu, wystarczająco dobre, by na kilkaset następných lat stało się oficjalnym stanowiskiem Kościoła.

Estyma i poważanie jaką cieszy się św. Tomasz w niektórych kręgach, wynika z rozległości jego zainteresowań i bogactwa problemów poruszonych w licznych dziełach będących wynikiem jego nadzwyczajnej płodności pisarskiej, broń Boże żadnej innej. Niestety owa pracowitość nie zawsze szła w parze z wiedzą i rozumnością. Nieprawdopodobne brednie jakie wypisywał Tomasz na temat fizjologii i psychologii kobiet, biologii rozrodu, i różnych aspektów seksu, wołają o pomstę do nieba. Żadnym wytłumaczeniem nie może tu być jego odwoływanie się do mistrzów i prekursorów — Arystotelesa i św. Augustyna, bowiem w surowości poglądów, ascezie, seksualnej fobii i wyjątkowej mizoginii pobił swoich poprzedników. Jak się wydaje, potrzebne elementy wiedzy których nie odnalazł w księgach — po prostu tworzył potęgą swego umysłu, słusznie zakładając, że muszą one pochodzić z inspiracji Ducha Świętego, bo przecież nie diabła, który do tak cnotliwego męża nie mógł mieć przystępu. Przykładem takiej beztroskiej kreatywności może być choćby dzieło poświęcone właściwościom i hierarchii aniołów, w którym twórczo rozwinął myśli wczesno-chrześcijańskiego teologa Pseudo-Dionizego Areopagity — prekursora angelologii. Za zasługi na polu angelologii św. Tomasz zyskał sobie tytuł Doktora Anielskiego.

Od czasów św. Tomasza właściwie wszystkie dziedziny nauki, a szczególnie takie jak medycyna, biologia, psychologia a także astronomia, kosmologia i fizyka dokonały niewyobrażalnego postępu. Osiągnięcia tych gałęzi wiedzy mogłyby w istotny sposób wpłynąć na sposób postrzegania świata, nawet przez pryzmat chrześcijańskiej filozofii, jak się wydaje jednak tomizm pozostał bezpieczną strefą, ochronną tarczą przed zgubnymi ideami, pozostając, z niewielkimi tylko zmianami, główną doktryną Kościoła katolickiego. Nie znaczy to, że w filozofii nic się nie działo przez ostatnie 600 lat. Kartezjusz, Spinoza, Kant, Leibniz, Schopenhauer, Comte, Kierkegaard to tylko nieliczne, choć może najwybitniejsze postaci filozofów wybranych z całej plejady myślicieli zajmujących się istotą bytu i dotykających problemu duszy. Niestety, w tej ostatniej kwestii, oprócz ciekawych koncepcji nomenklaturowych, nie zaproponowano niczego, co by w istotny sposób odbiegało o dawniejszych idei. Warto jednak odnotować zwiększoną popularność monizmów czyli nurtów filozoficznych przyjmujących jednorodność natury wszelkich bytów a więc i duszy. Wśród wymienionych filozofów można znaleźć przedstawicieli monizmu materialistycznego uznającego wszelkie byty za materię, jak i przedstawicieli monizmu spirytualistycznego, uznającego, że wszelkie byty mają charakter duchowy. Nie jest to zaskakująca nowość, bowiem analogiczne pomysły rodziły się już w starożytności, lecz współczesny monizm mógłby z powodzeniem szukać poparcia

w najnowszych osiągnięciach fizyki kwantowej.

Dusza we współczesnym Kościele Katolickim

Oficjalne stanowisko Kościoła katolickiego wobec duszy znajduje swoje odbicie w aktualnym Katechizmie Kościoła katolickiego wydanym po Soborze Watykańskim II, w 1992 r. (polskie wydanie, Pallotinum, 1994 r.) Stanowisko to najlepiej przedstawione jest w rozdziale I, §6, p. II zatytułowanym -Corpore et anima unus [4]

Ustęp 365 uszczegóławia i pogłębia znaczenie tego tytułu stwierdzając: *"Jedność ciała i duszy jest tak głęboka, że można uważać duszę za formę ciała, oznacza to, że dzięki duszy duchowej ciało utworzone z materii jest ciałem żywym i ludzkim; duch i materia w człowieku nie są dwiema połączonymi naturami, ale ich zjednoczenie tworzy jedną naturę."* Zdanie to stanowi dobitne potwierdzenie arystotelesowsko-tomaszowego spojrzenia na ludzką istotę, a zarazem odrzucenie platońskiego dualizmu.

Kolejny ustęp (366) przypomina negatywne stanowisko Kościoła wobec traducjanizmu i podkreśla *"że każda dusza duchowa jest bezpośrednio stworzona przez Boga - nie jest ona „produktem” rodziców — i jest nieśmiertelna, nie ginie więc po jej oddzieleniu od ciała w chwili śmierci i połączy się na nowo z ciałem w chwili ostatecznego zmartwychwstania."*

Losy duszy po śmierci przedstawione są w rozdziale III, §6, artykuł 12 — *"Wierzę w życie wieczne".* Szczególnie wymowny jest ustęp 1022 który mówi, że *"Każdy człowiek w swojej nieśmiertelnej duszy otrzymuje zaraz po śmierci wieczną zapłatę na sądzie szczegółowym, który polega na odniesieniu jego życia do Chrystusa i albo dokonuje się przez oczyszczenie, albo otwiera bezpośrednio wejście do nieba, albo stanowi bezpośrednio potępienie na wieki"*.

Oprócz sądu szczegółowego wiara katolicka przyjmuje oczekiwanie na sąd ostateczny, podczas którego *"wszyscy zmartwychwstaną we własnych ciałach, które mają teraz, ale ciało to będzie przekształcone w „chwalebne ciało”, w ciało duchowe"*. Ma to nastąpić *"w sposób definitywny w dniu ostatecznym, na końcu świata, a zmartwychwstanie zmarłych jest wewnętrznie związane z powtórny przyjściem (Paruzją) Chrystusa."* Dodatkowe punkty Katechizmu, towarzyszące cytowanym powyżej, usiłują komentować i wyjaśniać te niezwykle istotne elementy katolickiej wiary, jednak ostatecznie z rezygnacją kwitują sprawę stwierdzeniem — *"to przekracza naszą wyobraźnię i nasze rozumienie"*. Istotnie, lektura Katechizmu wywołuje pewien niedosyt i pozostawia wiele pytań bez odpowiedzi. Pierwsze, może nieco naiwne, jakie się nasuwa dotyczy postaci ciała w jakim nastąpi zmartwychwstanie. Czy np. zmarły schorowany, zgrzybiały staruszek pojawi się w ciele jakie miał w chwili zgonu, czy też w ciele powiedzmy dwudziestoletniego młodzieńca? Czy z kolei, zmarłe dziecko zmartwychwstanie jako dziecko czy jako dojrzały człowiek? Jeszcze trudniej wyobrazić sobie zmartwychwstanie zmarłego płodu. Katechizmowa odpowiedź, że będzie to „ciało chwalebne” niczego właściwie nie wyjaśnia, tym bardziej że w tej kwestii nie ma całkowitej zgodności pomiędzy teologami. Np. wybitny teolog ks. Dariusz Kowalczyk [5] przypomina, że pytanie to przewija się przez całą historię chrześcijaństwa, a po raz pierwszy pojawia się w rozmowie Jezusa z Saduceuszami, następnie próbował się z nim zmierzyć Paweł Apostoł. Z odpowiedzi wynika, że zmartwychwstanie nie będzie prostym ożywieniem zwłok, nie należy więc mylić go z reanimacją. Będzie to cielesność przemieniona mocą Ducha Świętego, lecz zachowująca ciągłość z ciałem ziemskim mimo braku materialnej identyczności ze zwłokami. Jeśli takie ujęcie pozostaje w konflikcie z intuicją, ks. Kowalczyk przestrzega przed zbytnim trywializowaniem problemu i przywiązywania się do naszych wyobrażeń *"gdy tymczasem Bóg, oraz rzeczywistość jaką nam przygotował, przerasta nieskończenie nasze koncepcje"*.

Nieco inne podejście reprezentuje ks. prof. Jacek Salij [6], który cytując Nowy Testament przytacza słowa Zbawiciela o zmartwychwstaniu tych, którzy spoczywają w grobach, jednocześnie z dezaprobatą odnosi się do wszelkich wątpliwych teorii, które stanowiłyby uszczerbek dla realizmu zmartwychwstania i wskrzeszenia ciała.

Inną sprawą, która domaga się sprecyzowania jest los duszy pomiędzy sądem szczegółowym a sądem ostatecznym. Problem wynika z wyrażonego wyżej przekonania o nieusuwalnej jedności całego człowieka, a zatem dusza oddzielona od ciała byłaby czymś ułomnym, niepełnym. Św. Tomasz nazywa okres oczekiwania duszy na zmartwychwstanie ciała stanem pośrednim, cokolwiek by się miało za tym kryć. Wielu teologów nie zadowala to enigmatyczne określenie i przyjmując założenie że „goła” dusza nie jest człowiekiem próbują wypracować modele eliminujące tę niejasność czy nawet sprzeczność. W latach trzydziestych XX w. pojawiła się koncepcja „zmartwychwstania w śmierci”, która mówi, że cielesne zmartwychwstanie jednostki następuje w momencie śmierci — dusza zostawia doczesne szczątki i jednocześnie otrzymuje nowe ciało. Jest wiele prób wyjaśnienia

tej hipotezy w taki sposób, aby wyeliminować niezgodności z Pismem Świętym, które przecież zakłada zmartwychwstanie na końcu dziejów w połączeniu z paruzją Chrystusa.

Niektórzy z teologów przyjmują, że każda indywidualna śmierć jest „końcem świata” danej ludzkiej jednostki. Inni uważają, że dusza w momencie śmierci wkracza w strefę bezczasową, w związku z czym nie upływa żaden czas między momentem śmierci, a końcem świata, zatem dla tej duszy odzyskanie ciała zachodzi praktycznie natychmiast. Jest także pewna grupa zwolenników koncepcji, że dusza uzyskuje pełnię człowieczeństwa dzięki uczestnictwu w ciele Chrystusa, zanim nie uzyska własnego ciała. Kilka zarysowanych tu modeli nie wyczerpuje bogactwa istniejących koncepcji i w niewielkim tylko stopniu odzwierciedla temperaturę dyskusji, która tocząc się na łamach specjalistycznych czasopism nie dociera do ogółu katolików. Oficjalne stanowisko Kościoła z wielką rezerwą odnosi się do hipotezy „zmartwychwstania w śmierci” i jak na razie chroni się za murem tajemnicy i niepojmowalności bożych zamierzeń.

Agnostyk na manowcach

Agnostyk, za jakiego się uważam, powinien w tym momencie napisać jedno zdanie — nic nie wiem na temat duszy — po czym postawić kropkę i zakończyć wszelką dyskusję. Jest jeszcze jeden dobry powód, dla którego dalsze rozważania na temat duszy powinny być zakazane, mianowicie, „brzytwa Ockhama”. William Ockham — angielski teolog i filozof z przełomu XIII i XIV w. stworzył zasadę ekonomiki myślenia do dziś stosowaną w nauce przy tworzeniu hipotez i teorii. W wolnym tłumaczeniu brzmi ona: *„Bytów nie mnożyć, fikcji nie tworzyć, tłumaczyć fakty jak najprościej”*. Ta właśnie zasada zyskała miano brzytwy Ockhama.

Mimo powyższych powodów, trochę sprzeniewierzając się swojemu stanowisku naukowca, racjonalisty i agnostyka, decyduję się ulec pokusie osobistego dotknięcia problemu duszy, przyznając jednocześnie, że chroniący mnie parasol niewiary i sceptycyzmu może troszkę przeciekać, a nabyta odporność na wirusy obskurantyzmu, mistycyzmu i ezoteryki miewa momenty osłabienia. Nadal, rzecz jasna, podtrzymuję przekonanie, że wszystko, co powiedziano dotąd na temat duszy jest, z braku dowodów, czystą fikcją, to jednak w gąszczu różnych koncepcji potrafię wyróżnić mniej i bardziej interesujące okazy. Zwrócę tu uwagę na system stworzony przez, nie wspomnianego dotąd przeze mnie, teologa Teilharda de Chardin (1881-1955), francuskiego jezuitę, geologa z wykształcenia. Pierre Teilhard de Chardin był w każdym calu ewolucjonistą i to nie tylko entuzjastą teorii Darwina, ale zwolennikiem ewolucji ogólnokosmicznej, której ewolucja biologiczna jest integralną częścią. Istotnym elementem jego teorii jest założenie, iż cała materia jest przesycona duchowością i w miarę ewolucji następuje coraz większa aktywizacja składnika duchowego. Pojawienie się człowieka ujawniło nie tylko zdolność materii do samoświadomości, lecz spowodowało koncentrację energii duchowej (duszy), która nie ulega unicestwieniu, pozostaje niezniszczalna wraz z samoświadomością.

Wyekstrahowany tu został z dużym uproszczeniem pewien tylko wątek niezwykle złożonej całości filozofii Teilharda, filozofii, która musiała być nierozzerwalnie spleciona z katolickim mistycyzmem, przede wszystkim ze względu na osobę twórcy — duchownego i głęboko wierzącego człowieka. Przytaczam ten wątek, bo jak się później okaże, istnieje duże podobieństwo, lub może tylko analogia pomiędzy teilhardowską koncepcją ewolucji materii w kierunku duchowości, a pewnym pomysłem, który w tym tekście nosi moje osobiste piętno. Inspiracją dla niego nie był jednak Teilhard de Chardin, lecz historia nauki, która pokazuje jak na przestrzeni dziejów, najbardziej skomplikowane zjawiska były wyjaśniane w oparciu o właściwości elementarnych składników materii. Bóg, który był wygodnym wyjaśnieniem dla wszelkich niezrozumiałych zjawisk, był stopniowo eliminowany i zastępowany racjonalnymi, eksperymentalnie potwierdzonymi teoriami. Okazało się, że cała ewolucja Kosmosu, począwszy od Wielkiego Wybuchu poprzez tworzenie galaktyk i gwiazd, w których wnętrzu narodziły się biogenne pierwiastki, poprzez powstanie planet, aż do powstania życia, (przynajmniej na jednej z nich), — wszystko to jest zaprogramowane we właściwościach najpierwotniejszej materii, określone kilkunastoma parametrami liczbowymi dobranymi z taką precyzją, że zmiana choćby jednego z nich, nawet na dalekim miejscu po przecinku zmieniałaby tak dalece kierunek przemian Wszechświata, że nie byłoby teraz obserwatora, który by się na ten temat wypowiadał. Kłania się tu oczywiście słynna zasada antropiczna, słaba lub silna, w zależności od tego, czy dobór wspomnianych parametrów uznamy za przypadkowy, czy celowy, dokonany przez Siłę Najwyższą. Bóg, traktowany jako łąka, zapchajdziura i wypełniacz luk w naszej wiedzy, musiałby się osobiście parać stwarzaniem każdej gwiazdy, lepieniem każdej planety i pierwszej żywej komórki, musiałby stwarzać oddzielnie każdy gatunek

żyjący na Ziemi, jak chcą kreacjoniści, a wśród nich naturalnie i dinozaury i tysiące innych gatunków, które na chwilę pojawiły się na Ziemi, a które następnie wygubił, bo być może wydały Mu się mało sympatyczne. Czy taki Bóg utraciłby swój prestiż, jeśli stwierdzilibyśmy, że Palec Boży zadziałał tylko raz — nie koniecznie w momencie Wielkiego Wybuchu, ale może znacznie wcześniej, kiedy jakiejś niezmierzonej otchłani przypisał szansę stworzenia materii, szansę określoną niezwykle małym współczynnikiem prawdopodobieństwa, ale jednocześnie wystarczającym, aby po eonach lat mogła, a wręcz musiała wydać z siebie Wszechświat jaki znamy. Według mnie, fakt zakodowania u zarania dziejów nieprawdopodobnych możliwości materii i wszystkich jej form — korpuskularnych i falowych — jej niezwyklej potencji prowadzącej do powstania życia, a w końcu do samoświadomości, byłby najlepszym dowodem genialności Boga, jeśli już przyjmujemy istnienie takiego Bytu.

Powstaje zatem pytanie, czy Wierzący nie deprecjonują Jego bezgranicznej mądrości i czy nie obrażają Jego niepojętej inteligencji, swoim codziennym modlitewnym molestowaniem, opartym na naiwnym przekonaniu o nieustannej ingerencji Boga we wszystkie sprawy tego świata, ingerencji posuniętej aż do troski o każdy spadający jesienią listek, jak tego chciał św. Augustyn? Pytanie o tyle zasadne, że reakcją Absolutu pozostaje milczenie, a ślady bezpośredniej interwencji, nie tylko że są zdumiewająco nieliczne ale idalece nieprzekonywujące.

Jeśli zgodzimy się, że cała uroda Wszechświata została zapisana we właściwościach materii, (niezależnie od tego, kto czy co jest autorem zapisu) to dlaczego nie przyjąć, że zakodowana jest tam również potencjalna możliwość wytworzenia na pewnym etapie substancji duchowej. Może nawet duchowa strona materii towarzyszy jej przez cały czas i jest jej immanentną właściwością (pозdrowienia, panie Piotrze z Chardin), a z chwilą gdy stopień złożoności materii osiąga poziom samoświadomości, warstwa duchowa zyskuje autonomię i niezależność od materii - staje się duszą. Wszelkie dalsze próby scharakteryzowania tak powstałej duszy, jej zdolności percepcyjnych, możliwości działania i interakcji z materią, czy też relacji z innymi bytami duchowymi, wymagają stworzenia rozbudowanego, choć w pełni spekulatywnego systemu, jeszcze jednego systemu — kandydata do ścięcia przez brzytwę Ockhama. Niech więc ta „moja” dusza już pozostanie tą nieco nieostrą konstrukcją myślową, otuloną mgiełką tajemniczości, a przez to może jeszcze ciekawszą i urzekającą choć, niestety, najprawdopodobniej pozbawioną waloru istnienia poza stronicami tego eseju.

Przypisy:

[1] Przedstawiona przez Platona jaskinia, na której ścianach widoczne są cienie rzucane przez ludzi i zwierzęta przechodzące przed płonącym ogniskiem - metafora nieporadności naszych zmysłów w rozpoznawaniu rzeczywistości.

[2] Falsyfikacja - metoda oceny prawdziwości hipotez stworzona przez austriackiego filozofa Karla Poppera, przebiegająca wg schematu: hipoteza implikuje jakieś zdarzenia, a zdarzenie to nie zachodzi to hipoteza jest fałszywa. Hipoteza jest niefalsyfikowalna - jeśli nie implikuje żadnego zdarzenia.

[3] W temperaturze pokojowej objętość 1 gramocząsteczki gazu byłaby jeszcze o ok. 10% większa, zgodnie z równaniem Clapeyrona: $pV=nRT$

[4] Jeden ciałem i duszą

[5] Dariusz Kowalczyk - doktor teologii dogmatycznej, wykładowca Papieskiego Wydziału Teologicznego, "Bobolanum" w Warszawie, od 2003 r. prowincjał Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego.

[6] Jacek Salij - pełni funkcję kierownika Katedry Teologii Dogmatycznej na, wywodzącym się z ATK, [Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego](#) w Warszawie oraz [konsultora](#) Sekcji Nauk Teologicznych w Komisji Nauki Wiary [Konferencji Episkopatu Polski](#). Wykłada [teologię dogmatyczną](#) na UKSW oraz w Kolegium Filozoficzno-Teologicznym oo. Dominikanów na warszawskim Służewie.

Janusz Popowski

Biolog, specjalność biologia molekularna i genetyka. Od dwóch lat na emeryturze, poprzednio - wieloletni pracownik Uniwersytetu Warszawskiego.

(Publikacja: 11-02-2010 Ostatnia zmiana: 12-02-2010)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7136) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7136>)

Contents Copyright © 2000-2010 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2010 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl